OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Niedziela 3 Lipca 1932 | Nr. 183

Gdy tysiące mieszkań stoi pustką rośnie armja bezdomnych

Co mówi komitet Walki z Bezdomnością?

Naskutek dochodzących nas alarmujących wiadomości o wzrastającej bezdomności w stolicy, z tem zwróciliśmy się do Komitetu Walki z Bezdomnością Magistratu Warszawskiego, prosząc o bliższe wyjaśnienia w tej mierze. W świetle oświadczenia Komitetu Bezdomności sytuacja przedstawia się w wysokim stopniu groźnie i ma swoje źródło w anormalnych stosunkach na polu mieszkaniowem w Warszawie.

— Czy istotnie — pytamy — liczba zgłaszających się o przydział mieszkań bezdomnych wzrosła?

— Niestety, tak — brzmi odpowiedź. — W żadnym roku nie notowaliśmy takiego napływu podań i zgłoszeń osobistych. Z tego masowego zgłaszania się o kąt w barakach miejskich wynika, że sytuacja na froncie bezdomności zaostrzyła się ogromnie.

Należy zwrócić uwagę jeszcze na jedno doniosłe zjawisko. Mianowicie kardynalnej zmianie uległo też oblicze naszej klienteli. O ile dawniej wszyscy bezdomni, którzy zjawiali się w Komitecie rekrutowali się z mieszkańców starych domów i stanowili w przeważnej liczbie ubogi proletarjat, o tyle dzisiaj na porządku dziennym jest zgłaszanie się mieszkańców domów i właścicieli mieszkań spółdzielczych, pochodzących ze sfer inteligencji pracującej.

Coraz więcej osób nie jest w stanie opłacać wysokiego czynszu w nowych domach. Gdy jeszcze przed rokiem budżet rodziny inteligenckiej wytrzymywał przy bohaterskich wysiłkach obciążenie komornego w wysokości 100 — 150 złotych miesięcznie za mieszkanko w nowym domu, dzisiaj płacenie takiej kwoty staje się niepodobieństwem. To też z nowych domów następują masowo eksmisje i nowe kadry bezdomnych, którzy gdyby mogli, płaciliby sumiennie wygórowane komorne, zjawiają się u nas.

Całkiem nową kategorję stanowią mieszkańcy mieszkań spółdzielczych. Mieliśmy takie wypadki, że osoba, ktora zapłaciła za swoje mieszkanie na własność 5.000 złotych, a po ucięciu poborów musiała zrezygnować z płacenia rat i procentów, znalazła się bez dachu nad głową.

Znamy wypadki, że osoby, które wyłożyły jeszcze przed dwoma laty odstępne w wysokości kilku tysięcy złotych za pokój lub dwa z kuchnią, dzisiaj są eksmitowani przez gospodarzy, nie mając na uregulowanie komornego w wysokości kilkudziesięciu złotych za kilka miesięcy, tracą w ten sposób bezpowrotnie wpłacone kwoty.

Nie może być mowy, ażeby miasto mogło nastarczyć mieszkań dla tysięcy nowych bezdomnych. A nawet gdyby miasto było w stanie uczynić temu zadość, deklasowania tych rzesz ludzi, przez umieszczanie w warunkach poniżej granicy potrzeb kulturalnych, byłoby zjawiskiem bardzo niebezpiecznem, a co najważniejsze nieuzasadnionem. Gdy coraz więcej mieszkań i lokali stoi pustką, gdy znaczna część bezdomności znajduje swoje źródło nie w braku lokali, a w anormalnych warunkach mieszkaniowych, tworzenie wielkiej armji ludzi bezdomnych z punktu widzenia społecznego jest rzeczą groźną i niedopuszczalną.

Obecnie nadchodzi moment, gdy racjonalna polityka mieszkaniowa staje się nakazem chwili, gdy interes właścicieli domów musi ustąpić interesowi społeczeństwa — zakończył swoje doniosłe wynurzenia nasz miarodajny rozmówca.

Niemcy muszą płacić!

Taki jest skutek porozumienia Anglji z Francją w Lozannie

Konferencja lozańska nie przyniosła spodziewanego odprężenia sytuacji gospodarczej i politycznej. Obrady toczyły się w atmosferze sztucznej serdeczności. Nietrudno było przewidzieć, że delegacja niemiecka, prowadzona przez kanclerza von Papena, szefa rządu nacjonalistycznego i wykonywującego żądania hitlerowców, będzie powtarzała swoją starą piosenkę: „Nie będziemy płacić, chcemy równości zbrojeń" i To świat zna i nikogo ten refren nie przeraża. Tylko o ile poprzedni delegaci niemieccy mówili to samo dla opinji wewnętrznej w swoim kraju, a na terenie międzynarodowym skłaniali się ku porozumieniom, kompromisom, o tyle obecna delegacja chce wygrać swoją partję w Lozannie. W tych warunkach konferencja oczywiście nie może dać pozytywnych rezultatów.

Jeśli dotychczas konferencja nie rozlecie się i oficjalnie nie rozleci się, to tylko dlatego, że istnieje, deklaracja mocarstw wierzycielskich, że na czas trwania konferencji odracza się spłaty długów reparacyjnych. Najwyżej więc konferencja zostanie odroczona, przeniesiona do komisyj i t. d., by przeciągnąć niemieckie wybory parlamentarne i ewentualnie wybory prezydenckie w Ameryce. Dopiero po tym fakcie wyjaśni się ostatecznie stanowisko Ameryki wobec reparacyj i długów międzysojuszniczych.

Chwilowo osiągnięto w Lozannie to, co nie leżało w planach niemieckich: porozumienie francusko - angielskiego. P. p. Mac Donald i Herriot zgodzili się, że Niemcy muszą się zobowiązać do zapłacenia jakiemiś obligacjami pewnej globalnej sumy. Niemcy milczą. Angielski premjer wieczny optymista Mac Donald, próbuje wpłynąć na kanclerza niemieckiego, by przyjął propozycję angielsko - francuską.

Zjazd pracowników gmin

Jutro rozpoczyna obrady w Krakowie

Osiemnaste zkolei Walne Zgromadzenie Delegatów Związku Pracowników Administracji Gminnej R. P. odbędzie się w roku bieżącym, dnia 3 lipca w Krakowie. Obrady toczyć się będą w sali miejskiego Muzeum Przemysłowego przy ul. Smoleńskiej 9.

W programie Zjazdu przewidziane są referaty związane z zagadnieniem samorządu terytorjalnego i życiem społecznem, z których na wymienienie zasługują: referat o projekcie ustawy o zmianie ustroju samorządu terytorjalnego i uregulowanie stosunków służbowych pracowników komunalnych oraz referat na temat udziału pracowników gminnych w pracy społecznej.

Poza tem Zgromadzenie Delegatów dokona uzupełniającego wyboru członków Centralnego Zarządu i załatwi szereg spraw organizacyjnych.

Tegoroczne Walne Zgromadzenie Delegatów Zw. Pr. Adm. Gm., zapowiada się bardzo licznie. Na Zjazd przybędą delegaci ze wszystkich oddziałów, których Związek posiada 134 na terenie województw centralnych, zachodnich i wschodnich, jak również przedstawiciele organizacji zawodowej pracowników gminnych Małopolski wschodniej, która na ostatnim zjeździe delegatów we Lwowie, w dniu 26 b. m., zostala zlikwidowana jako samodzielna jednostka i przyłączona do ogólnopolskiego Związku Pracowników Administracji Gminnej z siedzibą w Warszawie.

Hitlerowcy napadli na klub dyplomatów

w stolicy Austrji

WIEDEŃ (ATE) — Dzisiejszej nocy socjaliści narodowi napadli na gmach International Country Club, który jest położony poza granicami Wiednia. Do klubu tego należą dyplomaci i przedstawiciele wyższych sfer towarzyskich. Grupa złożona z 50 ludzi obrzuciła członków klubu kamieniami, raniąc 4 osoby tak poważnie, że musiano wezwać do nich pomocy lekarskiej. 3 osoby zostały lżej ranne. Napastnicy zdemolowali urządzenie klubowe i rozbili wielką ilość talerzy i butelek. Odstraszyły ich strzały rewolwerowe. Wśród lekko rannych znajduje się poseł rumuński Brediceanu, który został ściągnięty z tarasu i ma zraniona rękę. Również jego siostrzenica, baronowa Hauenschild, odniosła obrażenia. W klubie podczas napadu znajdowali się też inni dyplomaci, a m. in. włoski attache militaire i poseł jugosłowiański. Wiadomość o napadzie hitlerowców na klub wywołała wielkie oburzenie.

1000 osób w obronie bezrobotnego

zaatakowało policję niemiecką kamieniami

LIPSK (PAT) — Podczas eksmisji jednego z lokatorów w miejscowości Freital koło Drezna doszło do poważnych starć z policją. Tłum, złożony z około 1000 osób, stając w obronie bezrobotnego i nie chcąc dopuścić do przeprowadzenia eksmisji, zaatakował policję kamieniami, przyczem jednemu policjantowi wybito oko. Musiano zawezwać posiłki policyjne z Drezna, w celu przywrócenia porządku.

Ciągnienie dolarówki

Główna wygrana 12.000 dolarów Nr. 561988

Dwie wygrane po 3.000 — Nr. Nr. 6951135 1429968.

Po 1.000 — Nr. Nr. 1268518 370535 787176 903983 486556 1215332 1396079.

Po 500 dol. — Nr. Nr. 1030816 120770 457567 1178105 199914 547547 714965 800932 844608 1431204.

Para małżonków - zbrodniarzy korzystała z nędzy dziewcząt bez pracy

Sprzedając je po spelunkach warszawskich po 200-800 zł.

Policja łódzka zwróciła baczną uwagę na łódzkie domy publiczne, mając podejrzenie, że dom taki, z którego ciągną zyski małżonkowie Rękawieccy jest jednocześnie placówką handlu żywym towarem. Dochodzenie policyjne ujawniło, że Rękawieccy sprzedają młode dziewczęta łódzkie do warszawskich spelunek za pośrednictwem aresztowanego w Warszawie niejakiego Piekarczyka, znanego policji sutenera. Piekarczyk płacił zbrodniarzom - małżonkom po 200 do 800 zł. za każdą dostarczoną dziewczynę.

Poszukiwania policji w Warszawie doprowadziły do odnalezienia 16 młodych łodzianek, wszystkie w wieku od lat 16 do 19.

Rękawiccy mieli ustaloną metodę działania. Czyhali oni na dziewczęta, pozostające bez pracy. Upatrzonej ofierze ofiarowywali mieszkanie u siebie, zapewniając, że dziewczyna zapłaci im, kiedy dostanie pracę. Po kilku tygodniach upominali się tak bezwzględnie o pieniądze, podsuwając jednocześnie możność zarobienia nierządem, że maltretowana ulegała i po krótkim pobycie w „zakładzie" Rękawickich sprzedawana była do Warszawy.

Trędowate dziecko siłą odebrane matce

KRÓLEWIEC (PAT) — U pewnego dziecka w miejscowości nadmorskiej Neukuhren w Niemczech lekarze stwierdzili trąd. Dziecko natychmiast izolowano, poczem przewieziono je samolotem do schroniska dla trędowatych wpobliżu Kłajpedy. Przy zabieraniu dziecka rozegrała się tragiczna scena, gdyż matka siłą chciała temu przeszkodzić.

Przed procesem „króla Kercelaka"

Dokoła sprawy poniedziałkowego procesu bandy Tasiemki z Kercelaka, krążą różne pogłoski, zajmujące się przypuszczeniami, czy sprawa nie ulegnie odroczeniu naskutek żądań obrony, dla której termin rozprawy jest specjalnie niemiły, w związku z nowemi aktami zbrodniczego teroru i zabójstwami Gettera oraz Dembińskiego.

Poszkodowani kupcy, wbrew domniemaniom, że ulekną się pogróżek i będą milczeli — postanowili połączyć się i wspólnie wystąpić przeciwko oskarżonym z powództwem cywilnem. Wyrazicielami krzywd maltretowanych i teroryzowanych nieszczęsnych kupców z pl. Kercelego będą adwokaci: Ign. Gutman, Gabr. Lewin i Józ. Litauer.

Podobno obrońcy głównych oskarżonych, Łukasza Tasiemki - Siemiątkowskiego, adw. Perzyński (senator z BB.) i Leona Pantaleona Karpińskiego, zwanego „królem Kercelaka" adw. Paschalski (poseł z BB.) mają zrzec się obrony, pod naciskiem kół politycznych.

Masowe mordy polityczne w Niemczech

Ubiegła noc w Niemczech znów obfitowała w krwawe walki uliczne. W Berlinie zostały zabite 2 osoby, a kilkanaście ranionych. Przed lokal, uczęszczany przez hitlerowców, zajechało w nocy parę samochodów i znajdujący się na nich dali kilka strzałów rewolwerowych do okien lokalu. Od strzałów odniosło rany kilkanaście osób.

Z podobnie krwawym skutkiem odbyło się kilkanaście walk w różnych punktach miasta, oraz w szeregu miejscowości. W Plauen do walczących komunistów z hitlerowcami policja dała salwę, raniąc ciężko dwie osoby.

Inżynier chciał zrobić majątek

na kaucjach pracowników

Są ludzie, którzy uważają, że duża doza tupetu i zuchwałości, zastępuje w zupełności kapitał, tak dziś potrzebny do uruchomienia jakiegokolwiek przedsię biorstwa.

Tacy ludzie, wyzyskując swe właściwości, dane innym w niewielkiej ilości, czy przywary, — chcą z niczego tworzyć cuda i robić majątki a la Ford. Za patrzeni w Forda, który rzeczy wiście karjerę miljardera zaczął jako chłopiec na posyłki, poczy nają sobie całkiem zuchwale.

Jako cudotwórca zasłynął inżynier Marjan Zakrzewski. Bez grosza w kieszeni, założył uniwersalną firmę handlowo - prze mysłową, któraby handlowała wszystkiem. I olejami i roletami, i materjałami technicznemi, i meblami. Głównem źródłem zakupów tej firmy, która pragnęła zarabiać na pośrednictwie, był Pociejów. Ale nawet na Pociejowie panuje uświęcony tradycją zwyczaj, że należy za wszystko płacić.

A skąd? P. Zakrzewski poza kapitałem pomysłów, brzęczącej monety nie posiadał. Chwycił więc się tricku starego, polegającego na przyjmowaniu pracowników z kaucjami. Ci mu dzie mieli mu dostarczyć grosza. Chętnych pracy nie brak w Warszawie, to też firma znalazła kilkanaście osób z gotówką, rozbiła namioty w dwupokojowym lokalu, przy ulicy Nowogródzkiej 41.

Zaczęto pisać stosy ofert do różnych firm. Kosztowało to dużo czasu, pracy i pieniędzy, a efekt prawie żaden. Co gorsza, Zakrzewski opowiadał personelowi, że posiada różne warsztaty, fabrykę, składy i auta. Gdy przekonano się, że pryncypał buja, powstało podejrzenie, że cała firma jest fikcją, obliczoną na wyłudzaniu kaucyj pracowniczych. Uradzili zatem wszyscy, by Zakrzewskiego oddać pod opiekę urzędu śledczego.

Wczoraj inżynier odpowiadał przed sądem okręgowym. Po osadzeniu w więzieniu, obawiając się surowego wyroku, tak się zakrzątnął, że prawie wszystkie kaucje pozwracał. Pozostała tylko kwestja z 500 zł wziętemi od kasjerki.

Oskarżony robił zdziwioną minę, gdy usłyszał z ust prokuratora Rutkiewicza, że kaucje to święta rzecz i nie wolno używać cudzych pieniędzy dla własnych ryzykownych kalkulacyj.

Bronił się, że popadł w nieszczęśliwy splot warunków, że wszyscy opuścili go, nawet rodzona żona.

Sędzia Lewandowski skazując Zakrzewskiego na 3 miesiące więzienia, dał mu naukę, by na przyszłość szanował cudzy grosz, złożony w jego ręce, jako kaucje, które muszą być zdeponowane w banku.

W obronie Legji Cudzoziemskiej

Wielu Polaków przetrwało życie w Legji Cudzoziemskiej, walcząc pod francuskim sztandarem w palących promieniach słońca afrykańskiego.

Niektórzy z nich pokochali nawet znój i niebezpieczeństwo, które są udziałem legjonisty. Pokochali do tego stopnia, że poczuli się dotknięci zarzutami jakie legjonista — p. Pomian wysunął w swym opisie „Afrykańskiego piekła". Otrzymaliśmy oto następujący list.

Wielce Szanowny
Panie Redaktorze!

Ze zdziwieniem czytam artykuł p. t. „W Afrykańskiem piekle" p. Jerzego Pomiana, zamieszczony na łamach Pańskiego poczytnego pisma z dnia 24 czerwca b. r. i, im dalej czytałem, tem większe ogarnia mnie zdumienie.

Jako stary legjonista, znający pułki Legji Cudzoziemskiej od 1918 roku i sam, jak to mówią „Marokko zdobywałem", przemierzyłem z tornistrem na plecach wszerz i wzdłuż jego ziemię, od Atlantyku po pustynne przestrzenie „Wrót Sahary", od morza Śródziemnego poprzez pasma Małego, Średniego, Wielkiego i Anti-Atlasu po piaski Sahary w Beni-abbes, walcząc w plamach Tazy, wielkim atlasie, w dzikich górach Riffu: trzykrotnie ranny byłem w walkach w Syrji.

Śmiem więc twierdzić z całą stanowczością, że opis p. Pomiana mija się z prawdą.

Oto mały obrazek: Marsylja, Camp Saint Marc, oddalony o cztery kilometry od centrum miasta. Szereg baraków, bielejących na tle malowniczo położonego cmentarza żydowskiego, pełnego zieleni, cyprysów, zdawałoby się uczepionego na łagodnym zboczu gór Saint - Marc.

Ciężkie powietrze zawisło nad obozem. Lekki wiatr morski napróżno swemi podmuchami usiłuje odświerzyć atmosferę gorącego lipcowego południa.

Obóz Świętego Marka to pierwszy etap w życiu legjonisty.

Parę baraków zalega martwa ciszą. Snują się niepewnie sylwetki „cywilów". Wyczekują oni bądź z upragnieniem, bądź z cichą rezygnacją na chwilę, w której przekrocza słabą wąziutką kładkę, łączącą okręt z lądem i zerwą raz na zawsze z przeszłością, z życiem, od którego spodziewali się dużo dobrego, a doznali upokorzenia i zawodu. Wyczekują z drżeniem w sercu chwili, gdy okręt Messagerie Maritimes „Sidi Brahim", lub inny parowiec powiezie ich do legendarnej, znanej tylko z opowiadania i nieścisłych opisów Legji Cudzoziemskiej i Afryki.

Tu rej wodzą byli legjoniści, którzy pomimo tak złego traktowania ich przez tych „kaprali, sierżantów i nadąsanych podporuczników", powracają do tej „Znienawidzonej, beznadziejnej strasznej katorgi", lecz ukochanej Legji".

W roku 1929 po powrocie z Marokko zorganizowałem kółko b. legjonistów, skupiając około 40 b. kombatantów.

Dzisiaj jest nas pięciu. Reszta powróciła do pułków Afryki, gna na niewytłumaczoną tęsknotą za tem życiem nędzy, ale męskiem, do wiecznej dobrowolnej tułaczki.

Na pewno p. Pomian nie znajdzie odpowiedzi: „Dlaczego?"

Druga część obozu to „Les liberes". Jedni cieszą się z odzyskanej „wolności", upijając się beznadziejnie, inni z obawą w sercu patrzą w przyszłość: A więc skończone te pięć lat" jednak — czy potrafią dostosować się do nowego życia, z którem tak brutalnie zerwali, i z zazdrością patrzą na nowoprzybyłych. Ba, i oni także chcieliby jeszcze raz spróbować. Niejeden chyłkiem mknie do biura, prosząc o powtórne przyjęcie! Ale niektórych spotyka zawód.

Nie uzyskawszy „Certificat de bonne Conduite", nie będą mogli powrócić, chyba później pod innym nazwiskiem.

Panie Pomian, być legjonistą, to nietylko trzeba nosić karabin i tornister, bić się, maszerować. Nie! Trzeba pokochać to życie włóczęgi, żołnierza, budowniczego. Trzeba zżyć się z kolegami. Zapomnieć o różnicach klasowych, narodowościowych i wyznaniowych. Być legjonistą — to patrzeć codziennie śmierci w twarz, pracować w pocie czoła i być dumnym z dokonanego dzieła. Dopiero potem zaczyna się rozumieć, co to jest Legja. Tego słownie wytłumaczyć nie można, jak nie można wytłumaczyć, czem dla legjonisty od 1914 roku jest sztab 1-ej i 2-giej Brygady Legjonów!

Łączę wyrazy poważania

Jerzy Skórewicz.

Wesoły Kącik



SŁOMIANI WDOWCY

W poniedziałek rano ukazało się w pismach następujące ogłoszenie:

„Słomiani wdowcy! Zaczynają się dla was dobre czasy. Wasze żony już wyjechały. Odzyskaliście wolność. Możecie wyjść kiedy chcecie i wrócić kiedy wam podoba!

Ale nie jest wam zupełnie dobrze. Czegoś wam brak! Ja wiem czego wam brak. Starzy hultaje! Wiem co was boli!

Nie martwcie się jednak! Ja wam dopomogę. Ja wam ułatwię życie! Mam dla was coś takiego, dzięki czemu nie odczujecie braku żony w domu. Przyjdźcie jak najprędzej na ulicę Przyje nną Nr. 26 m. 15! Śpieszcie się. Kto przyjdzie pierwszy ten będzie lepszy".

×

W poniedziałek rano setki słomianych wdowców, czytając to ogłoszenie, zacierało z zadowoleniem ręce.

Każdy słomiany wdowiec po przeczytaniu ogłoszenia, golił się starannie, kąpał, perfumował i wkładał czystą bieliznę.

Każdy wycinał sobie ogłosze nie z adresem i uśmiechając się radośnie wychodził na miasto..

×

O godzinie 5-tej po południu dyżurny lekarz pogotowia ratunkowego przyjął następujący telefon.

— Proszę przyjechać natychmiast z karetką pogotowia na ulicę Przyjemną Nr. 26. W mieszkaniu Nr. 15 leży ciężko ranny mężczyzna.

Podobny telefon przyjął w komisarjacie dyżurny przodownik.

Kiedy po paru minutach lekarz i przedstawiciel policji zjawili się pod wskazanym adresem oczom ich przedstawił się straszny widok.

Na łóżku leżał straszliwie pobity mężczyzna, a mieszkanie wyglądało jak pobojowisko. Sto sy potłuczonych talerzy na podłodze, kałuża jakiejś cieczy przypominającej zupę, podeptane kawały gotowanego mięsa, meble poprzewracane.

— Co tu się stało? — spytał zdumiony przodownik.

— Jacyś panowie pobili mego męża! — łkała niewiasta.

— Jacy panowie? Za co?

— A bo ja wiem! Przyszli z ogłoszenia, które mąż dziś dał do gazety, dla słomianych wdowców.

— Aha — uśmiechnął się przodownik.

— Czytałem!... Poco mąż dał to ogłoszenie?

— No, bośmy urządzili specjalnie dla słomianych wdowców domowe obiady... żeby braku żony nie odczuwali i nie truli się w restauracjach... A ci panowie przyszli, rozglądali się, dookoła i jak się dowiedzieli, że u nas są obiady, zwymyślali mę ża od oszustów, potłukli go i ca łe mieszkanie zdemolowali.

Napoleon Sadek

ZNAK CHARAKTERYSTYCZNY

— Mojem zdaniem, łatwo jest odróżnić człowieka żonatego od kawalera — zwierza się Andzia Frani.

— Nie tak to łatwo. Ilu to kawalerów chodzi źle ubranych.. — odpowiada Frania.

DOBRY OBROŃCA

Sędzia: — Dlaczego oskarżony cofa zeznania, złożone w śledztwie?

Oskarżony: — Cofam, bo mój obrońca przekonał mnie, że jestem niewinny...

RADJO

WARSZAWSKA ROZGŁOŚNIA

12.45 i 13.35 Płyty gramofonowe. 15.10 Orkiestra G. Dinicu (płyty). 15.40 Słuchowisko dla dzieci młodszych. 16.05 Muzyka wesoła (płyty). 16.40 Przegląd wydawnictw perj. 17.00 Fantazje na tematy z najulubieńszych oper wykona ork. P. R. 18.00 Naboż. z Wilna. 19.00 Muzyka religijna (płyty). 19.45 „Książka rolnicza", inż. Wł. Sawicki. 20.00 Muzyka lekka, ork. Filharmonji. 20.55 Felj. „Na widnokręgu". 21.55 Utwory Chopina wykona E. Horodyński. 22.40 Wiad. sport. 22.50 Muzyka taneczna

Co każdy musi wiedzieć

aby być zdrowym i szczęśliwym

XXVI

Jak jeść?

Utarł się zwyczaj podziału pożywienia dziennego między trzy posiłki: śniadanie, obiad i kolację. Zresztą zwyczaje ludzkie nie stanowią kaprysu, odpowiadają one zwykle rzeczywistym potrzebom. Uczeni badają powstanie tych zwyczajów i przychodzą do wniosku, że mają one swoje uzasadnienie.

Pożywienie w organiźmie ludzkim podlega dłuższemu trawieniu, rozpoczynającemu się w żołądku i kończącemu się w jelitach. Trawienie trwa mniej więcej w zależności od pokarmu od 4 do 5 godzin. W takich mniej więcej odstępach czasu musimy pobierać posiłki. Biorąc pod uwagę, iż dzień nasz (prócz snu) wynosi 16 godzin mamy czas na trzy główne posiłki. Oczywiście główny posiłek winien zawierać większą ilość pokarmów. Taki podział jednak nie wszystkim odpowia da.

Z rana po wstaniu z łóżka człowiek jest wypoczęty, i odczuwa też wtedy duży apetyt. Nie zje też robotnik czy rolnik odrazu sutego śniadania, a ograniczą się do szklanki herbaty, z tem, by po paru godzinach zjeść drugie śniadanie. W tym wypadku pierwsze śniadanie nie obciąża żołądka.

Zachodzi teraz pytanie, kiedy mamy spożywać tak zwany obiad. Pod mianem obiadu rozumiemy posiłek, podczas którego spożywamy największą ilość pokarmów. I w tym wypadku decydują zwyczaje. Francuzi naprzykład jedzą o 12-ej w południe lekki obiad, a suty dopiero wieczorem o 6-ej — 7-ej, t. j. po skończeniu pracy. Zwyczaj ten jest racjonalny, gdyż po sutym obiedzie człowiek jest ociężały i niechętnie powraca do pracy. Wydajność pracy też jest mniejsza zaraz po obiedzie. Po sutem jedzeniu żołądek zaczyna energicznie pracować, przyczem wymaga większego dopływu krwi narządów brzusznych. A wszelka inna praca wymaga również dopływu krwi do narządów pracujących. Powstaje w ten sposób zamieszanie w podziale krwi między różnemi narządami.

W każdym razie po obiedzie należy przez pewien czas odpocząć. Czy należy stanowczo zwalczać drzemkę poobiednią? Niektórzy twierdzą, że tak. Nie jesteśmy tego zdania. Uważamy, że ludzie, nie mający skłonności do tycia, mogą sobie pozwolić na tą niewinną przyjemność. Natomiast nie powinniśmy stanowczo jeść sutej kolacji tuż przed udaniem się na spoczynek. Będzie to na pewno przeszkadzało nam spać.

Co się tyczy zasadniczego pytania, jak jeść, to musimy przedewszystkiem sobie uprzytomnić, że jedzenie jest wprawdzie niezbędną czynnością organizmu ludzkiego, ale nie jest celem samym w sobie, t. j. jemy, aby żyć, a nie żyjemy, aby jeść. Z tego też wynika, że musimy jeść tylko wtedy, kiedy jesteśmy głodni i tylko tyle by być sytymi.

Człowiek zdrowy, nie powinien używać żadnych środków, ty wywołać apetyt. Wszelkiego rodzaju słone zakąski i ostre napoje są szkodliwe. Nie należy używać ani zbyt zimnych, ani zbyt gorących pokarmów. Jeść powoli, nie śpiesząc się, żuć dokładnie. Dla dobrego trawienia niezbędny jest też pogodny nastrój przy jedzeniu. Dlatego też należy unikać przy stole, wszelkich rozmów, działających przygnębiająco, lub podniecająco.

W przyrządzaniu pokarmów należy zachować umiarkowanie, aby nie były zbyt „pikantne". Wszelkie przyprawy korzenne w nadmiarze drażnią nie potrzebnie żołądek i mogą wywołać niestrawność. Nawet sól kuchenna powinna być, dodawana do pokarmów tylko w niezbędnej ilości.

Kawa lub herbata w umiarkowanej ilości na śniadanie lub kolację są nawet użyteczne.

Nawoływaliśmy przez cały czas do umiarkowania. Chcieliśmy przez to tylko zaznaczyć, że nadmiar pożywienia i nadmiar napojów mogą wyrządzić szkodę organizmowi ludzkiemu. Nie znaczy to bynajmniej, że nie możemy sobie pozwolić przy okazji na spożycie wiekszej ilości pożywienia, lub napojów.

Musi to być tylko rzadkiem zdarzeniem, gdyż wtedy tylko organizm da sobie radę ze zbyt **kiem.**

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

— Wiesz, jak bardzo przykra była dla mnie zawsze i jest nadal sama myśl o najmniejszym choćby wyjeździe z Terlic. Było to zawsze poświęcenie ponad moje siły. Otóż, po wyczerpaniu wszystkich możliwości, decyduję się nawet na to, aby tylko móc ujrzeć znów blask szczęścia w twych oczętach i uśmiech na twych usteczkach. Wyjedziemy z Terlic, pojedziemy do Warszawy, zagranicę, dokąd zechcesz, na jak długo zechcesz... Powiem ci więcej — zawołał w uniesieniu — na jedno twoje słowo gotów jestem opuścić Terlice na zawsze!... Niech tu więcej noga nasza nie powstanie, skoro nie zaznaliśmy tu nic, oprócz przykrości... — mówił Hubert do żony.

Zadyszał się... Zbyt wiele go kosztowało powiedzieć coś tak dlań niezwykłego. Nabrał wszakże tchu, aby rzec jeszcze:

— Wszystko, wszystko uczynię, abyś mi tylko, Irenko wyzdrowiała i poweselała. Jeżelim dotychczas nie zdołał przeniknąć przyczyny twych niedomagań i udręk, wybacz mi i zwierz mi się szczerze. Zobaczysz, że ci to ulży. Gotów jestem usłyszeć wszystko spokojnie i bez oporu, abym cię tylko widział zdrową i wesołą.

Mówił to tonem tak łagodnym i szczerym, a zarazem tak boleśnie żałosnym, że nieco roztkliwił tem Irenę. Zwłaszcza myśl o wyjeździe do Warszawy olśniła ją.

Przecież to było jej dawne marzenie! Wyjazd ten byłby spełnieniem wszystkich jej najgorętszych pragnień obracania się wśród wielkiego świata, zachwycania sobą licznych rzesz wielbicieli... zabaw... bali... flirtów...

Zapytała z zapałem:

— Pojedziemy do Warszawy?

— Tak...

— Zaraz? Natychmiast?

— No... Nie przypuszczam, abyś zechciała teraz, w środku lata, wyjeżdżać do Warszawy, gdzie z naszych znajomych niema obecnie żywej duszy...

— Aha... już się cofasz...

— Ależ, nie, nie... Przysięgam ci, że nie... Na dowód prawdy mych słów, gotów jestem choćby zaraz wyjechać gdzieś zagranicę. Powiedz tylko, dokąd chcesz, a udamy się tam natychmiast

Irena drgnęła...

Podróżować? O, Boże, przecież to znaczyłoby być z mężem wciąż, stale, nierozerwalnie! W kolejach, samochodach, samolotach, hotelach, na spacerach, wycieczkach...

O, nie!... To już lepiej w Terlicach! Tu jest park i duży pałac. Można się schować, albo zamknąć nawet na kilka dni.

W Warszawie jeszczeby się też jakoś udało. Niby chodziłaby do krawcowej, modystki, fryzjera, po sprawunki...

Ale noce... Coprawda, możnaby wziąć oddzielne pokoje, lecz zawsze...

Jednak i mimo wszystko była jego poświęceniem wzruszona. Przecież osiągnęła wreszcie to, co sobie obiecywała zaraz po ślubie: że swym urokiem skłoni go do zmiany usposobienia domatora.

Uradowało ją to. Była dumna z siebie i zrozumiała, że Hubert kocha ją doprawdy bardzo głęboko.

Czy Hubert wyczuł, że słowa jego wywarły na niej wrażenie? Niewiadomo. W każdym razie z uśmiechem, choć jeszcze smutnym, zawołał:

— Rządź mną, rozkazuj... Jesteś władczynią mej duszy i serca...

Chwycił ją za dłonie i ściskał je namiętnie.

Nie opierała się.

Po raz pierwszy od owej tragicznej nocy nie odczuwała już dlań wstrętu, nie odtrącała brutalnie jego pieszczot.

Przywarł ustami do jej rąk. Całował jakby ogniem parzył. To już nie był pocałunek przyjacielski, ani nawet mężowski... To był płomienny pocałunek rozpalonego do żaru kochanka...

A jednak Irena i tym razem nie opierała się...

Pocałunki rozpoczęły swój zawrotny tan po jej dłoniach, przegubie rąk, wgórę wzdłuż łokcia, coraz wyżej i wyżej po toczonem, choć nieco wychudłem, ale jeszcze pięknem, śnieżnej białości ramieniu...

Aż nagle urwał... Puścił jej ręce... Padł na fotel, ukrył twarz w dłoniach i wybuchnął konwulsyjnym płaczem, spazmując, jak małe dziecko...

Wstrząśnięta do głębi, przejęta, rozrzewniona Irena teraz już zupełnie nic nie rozumiała.

Nachyliła się nad nim... jakby chciała wypić jego łzy, wsączyć w siebie jego szlochy...

Pomyślała sobie:

— Jest nieszczęśliwy... Dręczą go wyrzuty sumienia... Ale kocha mnie bardzo...

I ta wielka, potężna miłość, jaką u niego ku sobie wyczuwała, światłością swą przyćmiła w jej umyśle — na krótką chwilę — świadomość, że to przecież zbrodniarz straszliwy...

Zapomniała o tem narazie i zbliżyła się do niego, czule odejmując mu ręce od twarzy... Tym razem on nie opierał się...

Gdy Irena odsłoniła twarz męża, ujrzała ją skąpana w łzach. Zamknął oczy i opuścił głowę na poręcz fotela.

Irena pomyślała sobie:

— Może teraz przyzna mi się do wszystkiego?

Chciała tego bardzo... Wolała to, niż owo dręczące milczenie...

Przynajmniej dowiedziałaby się też wreszcie, dlaczego zamordował doktora. Przecież musiał w tem mieć jakiś cel... Przecież nie dla rabunku to zrobił...

Inna rzecz, że zbrodnia przez to nie przestałaby być zbrodnią, ale przynajmniej Irena miałaby wreszcie wyraźny powód unikania męża, zwłaszcza zaś małżeńskiego zbliżania się z nim, bo ją to napawało takim wstrętem, że te same ręce, które...

Byłby to nawet może powód do separacji. Miałaby wreszcie spokój, odzyskałaby wolność...

Przytuliła się do niego i niemal dotykając swoją twarzą jego spłakanych policzków, zapytała czule:

— Dlaczego płaczesz?

Ale ta pieszczota, tak niezwykła teraz dla Huberta, jeszcze bardziej go zmieszała. Z oczu trysnęły nowe strumienie łez.

Chwycił dłoń Ireny i kurczowo przyciskał ją do ust.

Szeptał:

— Moja ty żonusiu złota, kochana, żoneczko śliczna...

— Ale powiedzże nareszcie, dlaczego płaczesz... Czy to jaka tajemnica, której mi nie wolno wiedzieć?

— O, nie... Płaczę, bo tak bardzo gorąco pragnę twojej miłości, a ty mnie już kochać przestałaś...

— Nieprawda! Płaczesz, bo cię dręczy jakaś tajemnica, którą skrzętnie przede mną ukrywasz. I to właśnie jest przyczyną mojej choroby. Zwierz mi się. Wyznaj swoją tajemnicę... Czuję, że masz ją już na końcu języka... że chcesz mi wszystko powiedzieć... więc mów...

Hrabia Hubert otworzył oczy, spoglądał dłuższą chwilę na kusicielkę, której oddech, jak balsam kojący, łagodził jego rozpaloną twarz.

Otarł łzy... Rzekł poważnie:

— To prawda. Mam pewną tajemnicę. Ale nie mogę ci jej wyznać.

— Dlaczego? Czyż nie jestem twoją żoną? Któż ma być twoją powiernicą, jeżeli nie ja?

— Nie mogę ci nic powiedzieć, bo mnie nie kochasz.

Irena podniosła się. Ujrzała, że mąż odzyskał spokój. A więc — już nic nie powie.

Stała się więc znów okrutna. Zapytała zjadliwie:

— Może to myśl o wyjeździe z Terlic usposabia cię tak smętnie?

Hubert rzucił na nią spojrzenie, pełne wyrzutu, ale i serdecznej litości...

I od tego dnia ustały wszelkie dłuższe rozmowy między nimi.

Wyjazd do Warszawy został milcząco ustalony na październik.

Teraz zaś była dopiero połowa czerwca.

Po spotkaniu z Michałem, Irena opowiadała:

— Któregoś dnia o mało nie wyznał mi wszystkiego. O, gdyby to był uczynił! Odzyskałabym szczęście. Uzyskałabym separację. Byłabym wolną i.. cała twoja...

Michał był tem srodze zaambarasowany.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na tropie zwyrodniałych zbrodniarzy

Jak było umówione, wieczorem około godziny dziewiątej zajechałem dorożką przed dom Zybertowej. Tegoż południa odesłałem pełny kosz z zakąskami, wódką i winem. Zybertowa przyjęła mnie, jak starego znajomego. Prócz jej trzech pracownic były tam jeszcze dwie młode dziewczynki lat około szesnastu. Zybertowa odegrała rolę czułej mamusi. Zwracając się do dziewcząt, rozpoczęła z obłudnym uśmiechem:

— Dziewczynki, przywitajcie naszego drogiego gościa. To jest ten kochany wujaszek, który nam przysłał dziś po południu tyle dobrych rzeczy.

Dziewczynki nie dały się długo prosić. Podskoczyły do mnie i zaczęły mnie ściskać i całować. Śród śmiechu zaciągnęły mnie do drugiego pokoju, gdzie stół już był nakryty i obstawiony przysłanemi przeze mnie zakąskami i butelkami. Przyznaję, że nie żałowałem pieniędzy i niczego nie brakowało. Posadzono mnie na honorowem miejscu, obok mnie siedziała Zybertowa, zaś z drugiej strony jedna z najładniejszych dziewcząt. Rozpoczęła się pijatyka. Zybertowa piła, jak stary dragon i zaczęła głośno opowiadać cyniczne dowcipy, kopiąc mnie pod stołem i wskazując znacząco na moją sąsiadkę z lewej strony.

— Jeżeli pan chce porozmawiać na osobności ze swoją sąsiadką — zwróciła się do mnie, — to proszę się nie żenować. Całe moje mieszkanie i co się w niem znajduje jest do pańskiej dyspozycji.

— Chciałbym pomówić na osobności, ale z panią — odezwałem się.

Zauważyłem przestrach na jej twarzy, uspokoiła się jednak niebawem i zwróciła się do dziewcząt.

— Dzieci, weźcie ze sobą cukierki i czekoladki i przejdźcie do drugiego pokoju. Jak będę którą z was potrzebowała, to was zawołam.

Dziewczynki, zabrawszy ze sobą stojące na stole pudełka, z wrzaskiem opuściły pokój. Pozostaliśmy sami. Zybertowa zamknęła szczelnie drzwi i zwróciła się do mnie:

— Słucham pana.

— Powiem pani prawdę droga pani, że aczkolwiek bardzo dobrze spędziłem czas u was, to nie są to dziewczynki dla mnie. Są malowane i trąbią wódzię, jak starzy pijacy. Ja muszę mieć coś specjalnego. Lubię skromną dziewczynkę. Trudno taka już moja natura, pierwsza lepsza spódniczka mnie nie bierze.

— Rozumiem — odpowiedziała z cynicznym uśmiechem Zybertowa. — Cnotki się panu zachciewa. Ale niech mi pan opisze, jaka ma być, a może coś się znajdzie.

— Nie wiem wprost, jak to pani wytłumaczyć, — namyślałem się przez chwilę.

Niechże mi pani znajdzie dziewczynkę, blondyneczkę, lat około piętnastu. Zewnętrznie musi mieć wygląd aniołka. Co najważniejsze, musi mieć temperament, ale jeszcze nie rozbudzony, — mówiąc to patrzyłem na nią lubieżnie.

— Oj mężczyźni, mężczyźni! — odpowiedziała grożąc mi palcem Zybertowa. — Różne macie gusty! Przed paroma tygodniami jakiś starszy jegomość prosił mnie o wystaranie się dla niego o dziewczynkę. „Musi być kulawa" powiedział mi. Dobrze mi zapłacił, więc postarałam się o kulawą.

Przerwałem jej, pytając:

— No i cóż postara się pani o taką dziewczynkę dla mnie?

— Nie będzie to łatwe, ale jeżeli nie będzie pan szczędził pieniędzy, to może mi się uda znaleźć dla pana coś odpowiedniego.

— Pieniędzy nie będę żałował, o ile oczywiście dziewczynka mi się spodoba, chciałbym jednak wiedzieć, ile mnie ta zabawa będzie kosztowała.

Zybertowa namyślała się przez chwilę.

— Będę miała niemało kłopotu ze znalezieniem takiej dziewczynki, a przytem ponoszę duże ryzyko. W razie wykrycia grozi mi przecież więzienie. Jednem słowem zapłaci mi pan pięćset złotych, a będzie pan zadowolony. Oczywiście, że dziewczynce da pan prezent osobno. Prócz tego będzie się pan musiał jeszcze porozumieć z Gustawem i jemu też dać paręset złotych.

— Któż to taki ten Gustaw? — zapytałem z udanem zdziwieniem.

— Jest to mój dobry znajomy, specjalista w tym fachu. Gdzie tylko w jakiejś biednej rodzinie jest ładna dziewczynka, to on ją z pewnością dostanie w swoje ręce. Albo przekupi rodziców, albo też ją samą czemś skusi, czy pończoszkami, czy też łakociami. Jest on tak sprytny, że żadna mu się nie oprze.

Aczkolwiek pałałem chęcią poznania owego tajemniczego Gustawa, jednakże, by nie wzbudzić podejrzenia, udawałem wahanie.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Sobota: Nawiedzenie N. M. P.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień szczęśliwy dla zawierania małżeństw. Jeśli znajdziesz dziś 1 złotego czeka cię wkrótce wielka fortuna. Nie zawierać dziś żadnych tranzakcji.

Teatr Miejski: Faust

Adria: „Śmiej się pajacu"
Apollo: „Ulubieniec bogów"
Bagatela: „Dr. Jekyll i Mr. Hyde"
Słońce: „Załoga śmierci"
Swit: „Ramona i generał"
Sztuka: „Królowa dancingów"
Uciecha: Ludzie morza
Wanda: „Klub bezdzietnych"

Radjo

G. 12.10 Przegląd prasy, 12.20 Płyty gram., 12.40 Komunikat meteorol., 12.45 Płyty gram., 15.00 Komunikat gospodarczy, 15.50 Wiadomości wojskowe, 1605 Płyty dla dzieci, 16.40 Pogadankę dla chorych, 17.00 Transm. z Warszawy, 18.00 Transm. nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie, 19.00 Płyty gram., 20.00 Transm. muzyki, 21.10 Transm. koncertu, 21.55 Wiadomości bieżące. 22.40 Wiadomości sportowe.

Dyżur nocny aptek:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Al. 29 Listopada p, Dietlowska 76, Pl. Zgody 18.

Aresztowanie dyr. banku.

Sędzia śledczy przy sądzie krajowym w Bytomiu wydał nakaz aresztowania b. dyrektora filjl bytomskiej „Darmstädter Bank" Korneka. Oskarżenie zarzuca aresztowanemu „interesy" na wielką skalę obcemi dewizami walutowemi ze szkodę dla państwa. Kornek dorobił się znacznej fortuny.

Porodziła dziecko w zarośłach i zabiła je.

W gminie Jaworznie k. Bielsk porodziła dziecko w zarośłach robotnica fabryczna Katarzyna Madia. Dziecko zaraz zmarło, gdyż matka nie udzieliła mu koniecznej pomocy. Dzieciobójczynię aresztowano.

Kradzieże.

Wisenfeld Szymon, Rabina Meiselsa 20, zgłosił, w dniu 30. VI. br. z korytarza gmachu Magistratu skradziono mu rower marki „Puch", wart. 120. zł. pozostawiony tamże bez dozoru.

Domin Leopold handlowiec Łowiecka 19, zgłosił, że w nocy z 29 na 30 VI. br. nieznany narazie sprawca dostał się do jego mieszkania przez otwarte okno na parterze i skradł mu 1 ubranie, srebrny zegarek, papierośnicę i dwie damskie torebki ogólnej wart. 400 zł.

Aresztowano.

Moskala Kazimierza. lat 20, pomocnika handlowego, Słoneczna 19, pod zarzutem kradzieży roweru wart. 460 zł. na szkodę Władysława Konopki.

Talarczyka Karola, lat 20, bez zajęcia i miejsca zamieszkania za kradzież 50 kg. owsa, z wozu na pl. Serkowskiego na szkodę Szczepanka Józefa.

Piszczaka Stanisława, lat 26, stolarza, z Borku Fałęckiego, jako poszukiwanego przez P. P.

Napad rabunkowy na dwór.

Do pałacu właściciela dóbr w Tyszkowicach, Abrahamowicza, wtargnęło sześciu zamaskowanych bandytów, którzy sterroryzowawszy domowników, zrabowali biżuterję i klejnoty wartości kilkunastu tysięcy zł. Bandyci zbiegli.

Masowe zatrucie dzieci cukierkami.

W Łodzi zanotowano wypadki ciężkiego zatrucia dzieci, kupionemi na ulicy cukierkami kolorowemi. Nazwiska zatrutych są: Janina i Leokadja Ulańskie oraz Jerzy i Wanda Borkowscy.

Katastrofa automobilowa w Krakowie

Dnia 30 czerwca b. r. o godz. 23-ciej Maksymiljan Walasek, właściciel samochodu osobowego, jadąc Al. 3-go Maja, od strony Woli Justowskiej, skutkiem nieostrożności, zaczepił autem o koła przejeżdżającej dorożki konnej 204, powożonej przez Józefa Wójcika, wskutek czego złamało się u dorożki konnej jedno koło, samochód zaś przewrócił się wraz z pasażerami. Pasażerowie, a to mężczyzna i 3 kobiety upadły na jezdnię i odniosły lekkie obrażenia cielesne.

Uratowanie tonącego w Podgórzu

Sądel Jan, lat 26, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 22, w czasie kąpieli w niedozwolonym miejscu naprzeciw plant Podgórskich począł tonąć, został jednak wyratowany przez kąpiącą się publiczność. Wyciągniętemu na brzeg udzielił lekarz Pogotowia ratunkowego pomocy pozostawiając go opiece domowej.

Napad bandycki na proboszcza

W miasteczku Kołowicze (Wilejka) do miejscowej cerkwi włamali się złoczyńcy, rabując co cenniejsze przedmioty kultu. Ponadto rabusie splądrowali mieszkanie proboszcza, rozbijając zamki w szafach i biurku. Pieniędzy pop nie miał, mimo że krążyły pogłoski o przechowywanych przez nieho klejnotach i gotówce. Aby mieć wolne ręce przy „pracy", rabusie upoili stróża i wywieźli go do lasu, gdzie porzucili. Gospodynię przy pomocy jakiegoś chłopca wezwali do odległej wsi, gdzie mieszkała jej siostra, która rzekomo zaniemogła. Okazało zię, że był to podstęp, bowiem siostra wymienionej wcale nie była chora.

Samobójstwo żony lekarza

Duże wrażenie wywarła wiadomość o strasznej tragedji żony lekarzy. W godzinach popołudniowych wezwano na ul. Wołczyniecką, w Stanisławowie na t. zw. Zofjówkę, karetkę pogotowia ratunkowego. Jak się okazało, usiłowała tam w mieszkaniu swojem otruć się trucizną na szczury Wilhelmina Bogdańska, żona lekarza z Delatyna. Desperatka, która liczy lat 40, mieszkała od dłuższego czasu w Stanisławowie w separacji ze swoim mężem.

W r. 1912 wyszła ona zamąż za 50-letniego lekarza i pożycie ich od pierwszej chwili nie było szczęśliwe tembardziej, iż podstarzały małżonek podejrzewał młodą swoją żonę o zdradę.

Lekki tryb życia żony lekarza był też przyczyną ustawicznych kłótni i nieporozumień, a w rezultacie dr Bogdański uzyskał seperację ze swoją żoną z z powodu jej trybu życia. Przeniosła się wówczas do Stanisławowa, gdzie odznaczała się temi samemi cechami, które spowodowały plotek w Delatynie.

Ostatnio popadła ona tutaj w ciężką melancholję, a że w dodatku znalazła się również w ciężkich warunkach materjalnych postanowiła położyć kres swojemu życiu.

W ciężkim stanie odwieziono ją do szpitala.

Ujęcie groźnego bandyty w pociągu

W pociągu pospiesznym Lwów—Łódź, na korytarzu 2 klasy wagonu pulmanowskiego zajął miejsce na ławeczce jakiś elegancki mężczyzna, który bacznie obserwował pasażerów w przedziale. Nagle rozległ się przeraźliwy krzyk, ratunku!!! Natychmiast do przedziału wpadło dwóch konduktorów, którzy wytrącili bandycie rewolwer, przy pomocy którego usiłował ograbić bezbronne kobiety. Opryszka przetransportowano do wagonu służbowego, a na najbliższej stacji oddano go policji.

Pięciu zwyrodnialców zgwałciło dziewczynę

Wczoraj wydarzył się w Łodzi ohydny wypadek.

Na spacerującą Irenę Z. z Henochem Bornsteinem w pobliżu parku Trzeciego Maja naraz napadło pięciu drabów, którzy pobiwszy go do krwi, dopuścili się kolejno gwałtu na jego towarzyszce, poczem zbiegli. Zarządzony pościg policji skończył się ujęciem ohydnych łobuzów, a to: Kazimierz Skrzydlewski, lat 20, Marjan Kulis, lat 20, Marjan Góralski, lat 20, Leopold Paprota, lat 20 i Zygmunt Wójcicki, lat 17.

Bandyta zbiegł w beczce z więzienia

Znany i niebezpieczny bandyta St. Kałamarz z Gródka Jagiellońskiego, który został przed kilku miesiącami skazany na 3 lata ciężkiego więzienia zbiegł wczoraj z „Brygidek" we Lwowie gdzie odsiadywał karę.

Bandyta dostał się wczoraj rano niespostrzeżenie do beczki z wapnem którą umieszczono na wozie więziennym i miano wysłać do miasta. Podczas jazdy uciekł bandyta ze swej kryjówki i znikł bez śladu. Dopiero podczas wieczornego apelu zauważono brak więźnia, a w toku dochodzeń ustalono w jaki sposób on zbiegł.

Zarządzony natychmiast pościg policji nie dał żadnego rezultatu.

Bezrobotna skoczyła z mostu do Wisły

Nocy ubiegłej w Warszawie z mosty Kierbedzia skoczyła do Wisły w celu samobójczym Czeladja Starzewska (Staszyca 10). Zaalarmowany patrol policyjny, dyżurujący na Wiśle pospieszył desperatce z pomocą i ją uratował. Starzewską która doznała lekkich obrażeń, przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego. Jak ustalono, przyczyną rozpaczliwego kroku Starzewskiej, był brak pracy oraz ciężka sytuacja, w jakiej się znalazła.

Kupiec krakowski oskarżony o oszustwo

Przed trybunałem orzekającym Sądu okręgowego karnego w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa na tle spółki.

Wedle aktu oskarżenia przemysłowiec krakowski Jakób Selinger dopuścić się miał zbrodni sprzeniewierzenia na szkodę swojego spólnika Samuela Kornreicha przez to, że powierzone mu fundusze sobie zachował, a spólnikowi swojemu ani jego wkładu ani też zysku w łącznej sumie 5.000 zł. nie zwrócił.

Przeciw oskarżeniu bronił się oskarżony tem, że interes spółki dotąd nie jest zlikwidowanym, i spółka dotąd rozwiązaną nie jest więc nie można mówić o przywłaszczeniu sobie przez oskarżonego na szkodę jego spólnika dotąd spornych i nieustalonych pretensji.

Przeprowadzony przewód sądowy nie potwierdził podniesionych przeciw oskarżonemu zarzutów oskarżenia.

Na tej podstawie trybunał oskarżonego w zupełności od oskarżenia uniewinnił z tem, że koszta postępowania i opłaty sądowe ponieść ma Skarb Państwa.

Przewodniczącym rozprawy był s. o. Buratowski, wotowali sędziowie Konopacki i Zacharski, oskarżał prok. dr Przytulski, bronił oskarżonego adwokat dr Goldblatt.

„Banda" w Krakowie.

Dziś w sobotę dnia 2 lipca rozpoczyna swe występy „Banda" w teatrze „Bagateli" z reprezentacyjnym programem: „To jest Banda". Szesnaście najlepszych numerów składa się na barwy i pełen humoru program, a takie przeboje jak: „Melodje Warszawy" — „Pieśń sentymentalna" w wykonaniu H. Ordonównej, dalej: „On i ja" — „Przygoda w Wilanowie" — „Ja chcę być zakochaną" w wykonaniu Zuli Pogorzelskiej — „Na parkanie" w wykonaniu L. Zelichowskiej, „Sympatyczny" w wykonaniu St. Górskiej, „Wykład o Wieszczu" w wykonaniu Dymszy, „Jakób Friedman" w wykonaniu L. Lawińskiego i K. Toma, popisowe numery chóru Dana i szereg innych przebojów repertuaru rewjowego, będą niewątpliwie przedmiotem ogólnego zachwytu i atrakcją wszystkich wieczorów.

Codziennie dane będą dwa przedstawienia o g. 8 i 9.20 w.

Szkoła malarstwa i rysunku prof. A. Terleckiego wystąpiła z wystawą prac uczniów.

Po ukończeniu roku szkolnego, Szkoła malarstwa i rysunku prof. A. Terleckiego w Krakowie przy ul. Andrzeja Potockiego l. 11 wystąpiła z otwarciem wystawy prac uczniów która obejmuje prace z zakresu sztuki czystej, jak akt rysowany, malowany, pejzaż, kompozycję, portret, martwą naturę oraz sztukę stosowaną. Zaznaczyć należy, że szkoła która istnieje zaledwie trzy lata zdążyła stanąć na poziomie szkół państwowych i zaangażować do współpracy wybitne jednostki nauczycielskie między którymi znajdujemy znajdujemy nazwiska prof. Akademji Sztuk pięknych Jana Wojnaskiego, Dra Karola Estreichera, Homolacsa, Dra Rogalskiego, Rzegocińskiego, Hoplińskiego i innych. Dzięki wytrwałej pracy profesorów uczelni, poczynili uczniowie w pracach duże postępy czego dowodem są pierwsze nagrody uzyskane na konkursach afiszów propagandowych naszych zdrojowisk: Krynicy i Zakopanego, jak i świadczą obecnie wystawione prace uczniów z poszczególnych kursów. Jest więc tam wiele zapowiadających się talentów, jak Jadwiga Jachimczakówna z II kursu której wystawione ilustracje do bajek zasługują na wyróżnienie. Z III roku uczniowie wystawili między innymi Juljan Kędziora (wnętrze kościoła Marjackiego), Roman Szczerzyński (witraż z Wawelu z kaplicy Szafrańców), Marjan Mróz zapowiadający swój talent w zdolnem ujęciu portretu i Antoni Elof interesujący w akcie olejnym. Nagromadzone na wystawie prace, które zaprezentowano Publiczności do obejrzenia za wstępem wolnym świadczą chlubnie o zdolnościach i energji Szkoły postępującej pod dyr. prof. A. Terleckiego.

7-letnia dziewczynka rozszarpana przez granat w Krakowie.

Wczoraj wieczór wydarzył się tragiczny wypadek, a mianowicie: przy ul. Kurkowej 9 w Krakowie bawiła się 7-letnia dziewczynka granatem, który od kogoś znajomego dostała. W pewnej chwili granat eksplodował rozszarpując dziewczynce lewą rękę. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. Stan ciężki.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm: 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2